NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK V № 3 WARSZAWA — MARZEC 1937 CENA 80 gr



HENRYK ROSSMANN

Ś. † P.

HENRYK ROSSMANN

Jakże trudno jest pogodzić się z tym, że Go już nie ma między nami. Do ostatniej chwili czynny, choć młody wiekiem, a już weteran w walce o ideę, którą wyznawał, zawsze w pierwszym szeregu, w najgorszych chwilach nie tracący wiary i umiejący wlać tę wiarę w innych.

Od dzieciństwa niemal bierze udział w pracy politycznej. Już w szkole średniej należy do organizacji narodowych, po tym na wyższych studiach odrazu wysuwa się na jedno z pierwszych miejsc wśród tych, którzy postawili sobie, jakże beznadziejne zdawało się wówczas zadanie zdobycia nowego, nadchodzącego pokolenia dla idei narodowej.

W pamiętnym listopadzie 1918 roku jest między pierwszymi, którzy pośpieszyli spełnić obowiązek żołnierski, a gdy po skończonej wojnie, którą całą przebył na froncie, wraca do przerwanych studiów, bez chwili odpoczynku zabiera się do pracy, której już nie przerywa do ostatnich chwil swego życia.

Prace wśród robotników i na terenie akademickim w czasie okupacji niemieckiej, po tym Młodzież Wszechpolska, po ukończeniu studiów znów wraca wśród robotników, a dalej, Straż Narodowa, Obóz Wielkiej Polski, Obóz Narodowo-Radykalny i najcięższy może, choć i najbardziej owocny, okres po Berezie — to tylko suche wyliczenie poszczególnych etapów pracy, która postawiła Go w pierwszym szeregu nowego młodego pokolenia narodowego.

Śmierć Jego dopiero uświadomiła wszystkim, jak wielką pozycję zajmował zarówno w ruchu narodowo-radykalnym, jak i w polskim życiu politycznym.

Był człowiekiem na miarę zadań, jakie przed nami dziś stoją.

Wybitny umysł polityczny, znakomity organizator, był jednocześnie człowiekiem mającym jedną ambicję — najlepszego wypełnienia zadania, którego się podjął. Pełen twórczej inicjatywy i samodzielności zarówno w myśleniu, jak i w działaniu, był zawsze wzorem karności, gdy tego zachodziła potrzeba. Nie znający kompromisu, umiał w każdym przeciwniku dojrzeć Polaka, a będąc wprost fanatykiem wyznawanej idei, zawsze pamiętał, że organizacja, czy obóz, w których pracował, jest tylko narzędziem do realizowania idei i walki o interes narodowy.

Miał za sobą wiele lat spędzonych w ciężkiej, ofiarnej pracy. Nie myślał jednak o odpoczynku, o sprawach prywatnych czy osobistej karierze, które zawsze poświęcał dla sprawy publicznej. Patrzał w przyszłość i z gotowością oczekiwał nowych, coraz cięższych zadań, które przed nim stawały i nie szczędził swych sił ani zdrowia, aż póki nie padł na posterunku, którego do ostatniej chwili nie opuścił.

Te tłumy, które Go odprowadziły na miejsce wiecznego spoczynku były wyrazem, że, gdy Go nie stało, trud Jego życia został oceniony przez wszystkich.

Straciliśmy najdroższego przyjaciela, straciliśmy człowieka, który nie szukając przywództwa, swym rozumem politycznym, niezachwianą niczym wiarą w zwycięstwo, ofiarnością i przykładem zdolności poświęcenia się, szlachetnym i kryształowym charakterem wysunął się na czoło ruchu. Z uczuciem bólu łączy się w nas jednak duma, żeśmy takiego człowieka mieli w naszych szeregach.

Non omnis moriar. Pamięć Jego będzie żyć wśród nas wiecznie.

JAN JODZEWICZ.

TADEUSZ GLUZIŃSKI

Centralizacja czy decentralizacja

Z CHWILĄ zakończenia wojny światowej poszczególne zabory przeważnie własnymi siłami pozbywały się okupacji nieprzyjacielskiej. Dzięki temu w pierwszym stadium powstały u nas autonomiczne zarządy dzielnicowe, uznające wprawdzie zwierzchność rządu centralnego w Warszawie, ale w istocie rzeczy administrujące na zasadzie własnego ustawodawstwa, odziedziczonego przeważnie po zaborcach i przy pomocy własnego dzielnicowego aparatu urzędniczego.

Pierwsze kroki, zmierzające do unifikacji poszczególnych dzielnic, podjął sejm ustawodawczy. Na ogół jednak tworzone przezeń ustawy niemal z reguły musiały uwzględniać różnolitość poszczególnych zaborów, wynikającą z odrębnego ustawodawstwa. W rezultacie akcja unifikacyjna na polu ustawodawstwa i ujednolicenia administracji nie mogła wyjść daleko poza zniesienie samodzielnych rządów dzielnicowych.

Od samego zarania odzyskanej niepodległości rozległy się u nas głośno i uzyskały prawo obywatelstwa hasła szeroko pojętego samorządu terytorialnego. W b. zaborach austriackim i pruskim samorząd terytorialny istniał przed wojną i chodziło raczej o jego utrzymanie lub rozbudowę, niż o jego tworzenie. Natomiast w b. zaborze rosyjskim właściwie samorządu terytorialnego nie było i dopiero za czasów okupacji niemieckiej poczynały się tworzyć jego zawiązki. Niemniej przeto popęd do samorządu przejawił się silnie, i samorząd gmin wiejskich, miejskich i powiatowy począł się rozwijać w sposób zastanawiający.

Na gruncie szerokiego samorządu stanęła konstytucja z 1921 r. Jednak postanowienia jej w tym zakresie nigdy nie weszły w życie w całej pełni. Na przeszkodzie stanęły przede wszystkim względy na irredentystyczne dążności mniejszości narodowych, które przez długi czas uniemożliwiały na kresach wschodnich tworzenie samorządu wojewódzkiego, a w Małopolsce wschodniej po zakończeniu wojny z Ukraińcami, a potem z bolszewikami nawet restytucję samorządu gminnego.

Samorząd w pojęciu konstytucji marcowej pomyślany został po doktrynersku i dlatego nie mógł wejść w życie. Wbrew oczywistości ustawodawcy stanęli na gruncie jednolitości zakresu i ustroju samorządu dla wszystkich dzielnic Polski. Wbrew oczywistym potrzebom ludności, co do poziomu cywilizacyjnego niesłychanie różnej. O tak nieżyciowym rozstrzygnięciu problemu samorządu zadecydowały po części doktryny liberalizmu, ożywiające wszystkich twórców konstytucji marcowej, poza tym zaś znalazły tu swój pogłos dążenia do unifikacji b. zaborów przez obdarzenie ich takim samym ustrojem.

Rządy dyktatury pomajowej doprowadziły nawet ten niekompletny i częściowo sztucznie zbudowany samorząd do stopniowej ruiny. Zaczęło się od przygniatania czynnika wybieralnego w samorządzie przez organy administracji państwowej, którym konstytucja marcowa powierzyła przewodnictwo w samorządzie powiatowym. Następnie nacisk administracji ogarnąłsamorząd gminny przez ścisłe uzależnienie wójtów i sołtysów od administracji a później przez przeprowadzenie wyborów gminnych w sposób, który na wyborcach wiejskich nie mógł pozostawić wrażenia, że wybór zwierzchnich władz gminnych został dokonany swobodnie. Wreszcie administracja państwowa ogarnęła i samorząd miejski, czyniąc instytucję komisarzy rządowych w miastach zjawiskiem regularnym.

Równolegle z usuwaniem samorządu terytorialnego szła od czasów pomajowych centralizacja w zakresie samej administracji państwowej. Znalazła ona swój wyraz nie tyle na polu ustawodawstwa, ile raczej w dziedzinie praktyki życiowej. Kwalifikowanie działalności urzędników na zasadzie kryteriów specjalnej prawomyślności politycznej sprawiło, że organy administracji państwowej na prowincji nasłuchiwały tylko, jaki wiatr wieje z Warszawy, aby się nie narazić kierownictwu politycznemu. Wskutek tego nie było nawet mowy o jakiejś samodzielnej taktyce starostów czy nawet wojewodów, jeżeli pominiemy dwa uprzywilejowane wyjątki: wojewodę śląskiego i wojewodę wołyńskiego, gdzie trudno jest odróżnić, jaka część ich politycznej taktyki dyktowana była z Warszawy, a jaką należy zaliczyć na ich własny rachunek.

Jest faktem godnym zastanowienia, że centralizacja administracyjna, która nawet szkolnictwo na prowincji podporządkowała wojewodom, nie przyczyniła się wcale do unifikacji państwa, nie przekreśliła granic dawnych zaborów. Podział administracyjny państwa trzyma się na ogół granic dawnych dzielnic. Znam tylko dwa wyjątki. Pierwszy — to obecne województwo śląskie, obejmujące zdobyte w plebiscycie części pruskiego Górnego Śląska, połączone z częścią dawnego austriackiego Śląska Cieszyńskiego. Ale tutaj poszliśmy raczej po linii tradycji historycznej, pochodzącej z okresu przed wojną siedmioletnią, gdy to cały Śląsk należał do państwa Habsburgów, niż po linii jakiejś polskiej racji stanu. Nie tu pora i miejsce, by się na ten temat rozwodzić szerzej. Drugim wyjątkiem był przydział do Kurator-

ium Okręgu Szkolnego w Krakowie pewnych powiatów województwa kieleckiego. Jest to jedyny, mnie znany, wypadek podziału administracyjnego, przekreślającego granice dawnych dzielnic, podyktowanego względem na potrzeby nasze własne. Poza tym wszystkie województwa czy inne władze drugiej instancji obracają się w granicach dawnych zaborów.

Niewątpliwie unifikacja w zakresie administracji państwowej była niezmiernie utrudniona przez istnienie odrębnego prawodawstwa w zakresie prawa cywilnego, karnego i procedury sądowej, obowiązującego w poszczególnych dzielnicach. Tutaj pożyteczną działalność unifikacyjną spełniła w ostatnich latach komisja kodyfikacyjna, choć wyniki jej działalności, gdy chodzi o treść opracowanych przez nią praw i ich dostosowanie do potrzeb polskich i do polskich instynktów i obyczajów, należy postawić poważnie pod znakiem zapytania. W każdym razie w dużej mierze odpada już wymówka, jakoby zbyt trudno było znaleźć urzędników administracji, którzy by mogli orientować się dostatecznie w ramach dwóch różnych prawodawstw, skoro się ich nie uczyli nawet w okresie swych studiów akademickich.

Ulubionym argumentem, którym posługują się u nas zwolennicy centralizacji, to potrzeba silnego rządu w Polsce. Nie przecząc bynajmniej tej potrzebie, pragnę stwierdzić, co już mówiłem i pisałem przy rozmaitych sposobnościach, że w pewnych warunkach silny rząd nie jest sprzeczny wcale z istnieniem szerokiego samorządu i ze zdecentralizowaniem administracji państwowej. Zbyt pochopnie bowiem miesza się u nas pojęcie silnego rządu z pojęciem dyktatury. A tymczasem dyktatura rzadko bywa rządem silnym. Każda dyktatura dba bowiem przede wszystkim o przeprowadzenie swej woli w zakresie spraw drobnych, codziennych, szczególnie personalnych, mniej zaś zależy jej na stworzeniu jasnej linii politycznej. Mówię oczywiście o dyktaturze, pragnącej uchodzić za instytucję stałą, nie zaś przejściową, o dyktaturze jednostki czy grupy jednostek, nie zaś o czymś, co by można nazwać dyktaturą idei. Otóż taka dyktatura nie ma po prostu czasu na prowadzenie silnie zarysowanej, jasnej polityki, bo przytłacza ją ogrom drobiazgów. Natomiast istotnie silny rząd znajduje swe pole do działania przede wszystkim w prowadzeniu silnej i konsekwentnej polityki państwowej, tak zagranicznej, jak i wewnętrznej we wszelkich dziedzinach. W takim pojęciu silnemu rządowi o wiele więcej zależeć musi na stworzeniu i zachowaniu tej linii, niż na dopilnowaniu szczegółów wykonania, niż na tym, jaka osoba w określonym zakresie będzie działać. To też istotnie silny rząd pogodzić się może doskonale zarówno z wyjęciem pewnego rodzaju spraw spod jego kompetencji w całości lub częściowo, jak też ze zrzeczeniem się bezpośredniego wpływu na dobór osób, które mają brać na siebie wykonywanie pewnych prac. Jednym słowem taki silny rząd może się doskonale pogodzić z istnieniem samorządu o określonym zakresie, oraz z decentralizacją samej administracji państwowej.

W Polsce za decentralizacją administracji i za wprowadzeniem samorządu terytorialnego przemawiają trzy czynniki. Jednym z nich to niewygasłe tradycje historyczne, podtrzymywane w okresie zaborów przez nas samych, które wyrobiły wśród szerokich polskich mas instynktowne pragnienie i nawet pewne zdolności w kierunku życia w samorządzie i ochotniczej pracy publicznej. Pragnienia te, trochę dziś przygniecione, łatwo ożywić. Po wtóre poszczególne okolice Polski różnią się od siebie wybitnie swą strukturą gospodarczą i społeczną, swym poziomem kulturalnym, nasyceniem mniejszościami narodowymi. Wreszcie i o tym zapominać nie wolno, że Warszawa w Polsce — to nie Paryż we Francji. Już sam stosunek ludności Warszawy do ogółu ludności w państwie świadczy o tem niedwuznacznie. Paryż obejmuje swymi murami ponad 10% ludności Francji, gdy Warszawa ledwo $3\frac{1}{2}$%. Jeżeli zaś odliczymy w całej Polsce ludność żydowską, jako żywioł koczowniczy, to Warszawa zamyka w swych murach ledwo $2\frac{3}{4}$%. Ponadto Polska wytworzyła sobie centra cywilizacyjne na prowincji, odmiennie niż Francja, że wspomnę choćby Uniwersytet Jagielloński i krakowską Akademię Umiejętności, by już nie mówić o rzeczach mniej uchwytnych. W rezultacie Warszawa nie wykazuje w Polsce takiej przewagi nad prowincją, jak Paryż nad resztą Francji. Wobec tego centralistyczne administrowanie Polską z Warszawy zawsze natrafi na opór znacznej części kraju.

Wiele więc w Polsce przemawia za samorządem terytorialnym i za decentralizacją administracji. Od ślepego pójścia jednak za takim hasłem powstrzymać musi na razie fakt, że w chwilowych warunkach samorząd i decentralizacja administracji mogłyby rozpętać niebezpieczeństwa, grożące nie tylko jednolitości, ale nawet bezpieczeństwu państwa. Co innego bowiem samorząd i decentralizacja, a co innego powierzenie częściowej władzy w państwie żywiołom irredentystycznym czy niedojrzałym kulturalnie do takich zadań. Co innego samorząd i decentralizacja, a co innego znowu brak zasadniczej jednolitości w administracji państwowej.

Przekształcenie ustroju we wszelkich dziedzinach musi się dokonywać stopniowo, krok za krokiem, jak najdalej od papierowych doktryn. Przede wszystkim należy się strzec powszechnego u nas błędu, polegającego na zastępowaniu reform rzeczywistych i istotnych reformami papierowymi. Do takich papierowych błędów trzeba zaliczyć zastępowanie istotnej jednolitości w administracji państwem jednolitością pozorną. W zakresie samorządu terytorialnego ta jednolitość pozorna wyraziła się w doktrynie o jednolitości ustro-

ju samorządowego i zakresu samorządu na terenie całego państwa. Jest to widoczny absurd, na mocy którego Poleszuk ma korzyść z tego samego samorządu, co ucywilizowany Poznańczyk czy uświadomiony góral zachodnio-karpacki, który nigdy nie znał pańszczyzny. Zróżniczkowanie praw w zakresie samorządu, byle dokonane istotnie na podstawie poziomu cywilizacyjnego, potrzeb i przyzwyczajeń ludności, nie naraża w niczym na szwank jednolitości administracji. Jednolitość administracji polegać bowiem może albo na terrorze i przymusie idącym z centrali, albo na ożywieniu całego narodu jedną wielką ideą. Wtedy prężność idei zastępuje torror i przymus.

Decentralizacja znaleźć może swój wyraz zarówno w ustaleniu rzeczywiście pracującego samorządu terytorialnego, jak i w rozszerzeniu kompetencyj niższych instancyj administracji państwowej. Podkreślamy raz jeszcze, że taka reforma możliwa jest w Polsce tylko w połączeniu z daleko sięgającymi zmianami psychicznymi i ustrojowymi, które pozwolą liczyć na to, że dzisiejsza jednolitość mechaniczna w zakresie administracji nie przejdzie w fazę anarchii i rozprzężenia, lecz da się przeobrazić w jednolitość żywą, jednolitość psychiczną. Bez duszy konstruuje się tylko manekiny.

JAN KOROLEC

Uspołecznienie kredytu

KREDYT we współczesnym życiu gospodarczym odgrywa bardzo dużą rolę, rolę trzeba przyznać, często bardzo szkodliwą. Niejednokrotnie kredyt staje się narzędziem wpływów obcych, przede wszystkim zaś wpływów żydowskich. Stąd wśród ruchów narodowych w różnycb krajach można obserwować pewnego rodzaju bunt przeciwko kredytowi, którego przykładem są ostre ataki, jakie do niedawna prowadzili niemieccy narodowi socjaliści przeciwko t. zw przez nich „Zinsknechtschaft".

Powstaje pytanie, czy nawet jeżeli zmienimy dzisiejszą konstrukcję gospodarczą, lecz w przystosowaniu do współczesnych warunków życia, uda się całkowite zniesienie albo przynajmniej bardzo wydatne ograniczenie roli kredytu. Niestety nie. I dlatego trzeba szukać raczej innego wyjścia, by zneutralizować szkodliwe skutki, jakie dziś niejednokrotnie pociąga za sobą kredyt.

W dzisiejszych warunkach kredyt miał zbyt szerokie zastosowenie. W wielu kołach uważano kredyt za bezwzględne dobrodziejstwo niezależnie zupełnie od tego, na co był przeznaczony i na jakich warunkach udzielany. Ta romantyczna koncepcja kredytu najsilniej przejawiała się w okresach inflacyjnych, gdy dłużnik zawsze zarabiał, a wierzyciel zawsze tracił. W tych okresach kredyt nie był jednak transakcją gospodarczą, ale zwykłym złodziejstwem, na mocy którego część majątku wierzyciela przechodziła bez żadnej racji moralnej do kieszeni dłużnika. W normalnych jednak czasach taki romantyzm kredytowy prowadził często do katastrofy nieopatrznego dłużnika. Stąd też romantyczna koncepcja kredytu powinna być zastąpiona przez zupełnie trzeźwe na niego spojrzenie: kredyt będzie pożyteczny lub szkodliwy dla poszczególnego gospodarstwa, jak i dla całości gospodarstwa społecznego zależnie od tego, kto go udziela, kto go zaciąga, na jaki cel i na jakich warunkach.

Wobec tego jednak, że kredyt, może najwyżej w nieco zmniejszonych rozmiarach, będzie nadal istniał i w nowozbudowanym ustroju gospodarczym, trzeba się zastanowić, jak przeciwdziałać tym ujemnym skutkom, które w dzisiejszych warunkach za sobą pociąga. Najszkodliwszym zaś skutkiem jego jest rozwielmożnienie się wpływów obcych, przede wszystkim żydowskich, w życiu gospodarczym, a nawet nie tylko gospodarczym. Kredyt daje w ręce tych, którzy go udzielają, władzę nad innymi działami życia gospodarczego, często nad całym życiem gospodarczym, a w wielu wypadkach oddaje w ich ręce w mniejszym lub w większym zakresie wpływy polityczne w kraju.

Jedynym naprawdę skutecznym sposobem usunięcia tego niebezpieczeństwa będzie całkowite uspołecznienie kredytu. Jednocześnie składa się tak pomyślnie, że właściwie biorąc kredyt jest funkcją społeczną, a nie indywidualną. Inicjatywa indywidualna, tak konieczna w innych dziedzinach życia gospodarczego, będących istotną domeną działania jednostki, tu jest o wiele mniej potrzebna, a nawet w pewnych swych przejawach wręcz szkodliwa. Stąd też nic nie stoi na przeszkodzie całkowitemu uspołecznieniu tej dziedziny życia gospodarczego.

Uspołecznienie kredytu nie jest równoznaczne z upaństwowieniem. Niektóre instytucje kredytowe mogą i muszą być bezpośrednią własnością państwa. Byłoby jednak bardzo źle, gdyby wszystkie były własnością państwową. W dziedzinie kredytu przy zachowaniu jednolitości zasadniczych wytycznych polityki kredytowej konieczna jest duża jednolitość form i instytucji, pracujących w tej dziedzinie.

Stąd też obok instytucji państwowych muszą istnieć lub powstać instytucje samorządowe, spółdzielnie, towarzystwa kredytowe, kasy bezprocentowe, a może jeszcze jakieś inne, nowe formy społecznych instytucyj kredytowych.

Jak będzie wyglądał przyszły kredytowy ustrój Polski?

A więc u szczytu drabiny instytucja emisyjna, nosząca niewątpliwie tradycyjną nazwę Banku Polskiego, będąca własnością Państwa, aczkolwiek wyposażona w szeroką autonomię. Udział w zarządzie, aczkolwiek nie decydujący miałyby różne gałęzie samorządu gospodarczego.

Istnieć będą również inne banki państwowe, z których każdy będzie musiał posiadać specjalny, sobie właściwy zakres kompetencji. Rolę zbiornicy drobnych oszczędności będzie niewątpliwie odgrywała stworzona przez ś. p. Lindego Pocztowa Kasa Oszczędności.

Dzisiejsze banki akcyjne zostaną uspołecznione i bądź ulegną likwidacji, bądź też zostaną przejęte przez związki spółdzielni kredytowych lub kas komunalnych.

Lokalną sieć kredytową w dół będą tworzyły towarzystwa kredytowe ziemskie i miejskie lub przemysłowe, komunalne kasy oszczędności, różnego typu spółdzielnie kredytowe, a nawet do pewnego stopnia kasy bezprocentowe. Koordynacją działalności tych różnych stosunkowo drobnych instytucji będą zajmowały się ich związki.

Tak z grubsza będzie wyglądał szkielet organizacyjny polskiego kredytu.

Ale obok tego powstaje jeszcze jedno zagadnienie: zapewnienie temu społecznemu aparatowi organizacyjnemu, składającemu się z dużej ilości najrozmaitszych instytucji, możliwie daleko idącego monopolu w zakresie kredytu. Tylko bowiem taki monopol z jednej strony usunie dzisiejsze szkodliwe wpływy, a z drugiej pozwoli na większy dopływ oszczędności właśnie do różnych ogniw tego aparatu. Da się to osiągnąć przez pozbawienie kredytu prywatnego uprzywilejowanych form zabezpieczenia. A więc: kredyt prywatny nie będzie mógł mieć zabezpieczenia hipotecznego, co zresztą jest konieczne również z punktu widzenia ograniczenia obrotu ziemią, nie będzie miał przywilejów wynikających z weksla i t. p. Pozbawienie tych przywilejów sprowadzi kredyt prywatny do minimum. Rozrost publicznych instytucyj kredytowych wyruguje kredyt prywatny z normalnego życia gospodarczego.

WŁADYSŁAW KWIECIŃSKI

Ustanowienie Inkwizycji t. zw. Nowej w Hiszpanji

JAK już wspomniałem, konflikt hiszpańsko-żydowski narastał od paru wieków. Poza zagadnieniami ekonomicznymi najważniejszym punktem frontu hiszpańsko-żydowskiego była wysunięta w głąb pozycji hiszpańskich żydowska reduta: nowi chrześcijanie. W połowie XV-go wieku na tym punkcieześrodkowała się walka.

W roku 1469-ym następczyni tronu Kastylskiego, Izabella, oddała swą rękę infantowi aragońskiemu, Ferdynandowi. W roku 1474, po śmierci Henryka IV, oboje królestwo wspólnie objęli rządy Kastylii, a w roku 1479 Ferdynand objął rządy Aragonii. Ustanowienie Inkwizycji Hiszpańskiej słusznie wiąże się z imieniem Królowej Izabelli.

Dla ilustracji pozwolę sobie podać charakterystykę tej królowej według Dziekońskiego, zdecydowanego przeciwnika Inkwizycyj: „dzieje nowszych czasów niewiele nam przedstawiają monarchiń w zarządzie państwa równie, jak Izabella, szczęśliwych i równie utalentowanych, a jeszcze mniej wskazać potrafią podobnych jej w pięknych przymiotach serca, żarliwej pobożności i nieskażonym życiu. Przezorna w układaniu planów, szybko je wykonywać umiała. Niezachwiana w przedsięwzięciach, a jednak uległa była mężowi; nadzwyczaj surowej cnoty, pobłażająca przecież ułomnościom innych. Pobożna bez chełpliwości, wzniosłego umysłu bez dumy, czuła na dolegliwości innych nie zdradzając własnych; łączyła w sobie wszystkie przymioty nakazujące uszanowanie i jednające miłość".

Wróćmy jednak do konfliktu hiszpańsko-żydowskiego. Po poskromieniu buntu margrabiego Villeny i zwycięstwie nad popierającym go królem Portugalii, po zwycięstwie nad Ludwikiem XI, który korzystając z zawieruchy przekroczył Pireneje i czynił próby zagarnięcia kraju Basków, po zorganizowaniu wreszcie stowarzyszenia zbrojnego „Hermandad" celem ochrony kraju od bandytów, oboje królestwo zajęli się uporządkowaniem sprawy „nowych chrześcijan".

Stan umysłów był bardzo podniecony. Więc n.p. w miasteczku Sepulveda około Segovii oskarżono żydów o zabójstwo dziecka. Biskup Segovi, Maron, skazał wobec powszechnego wzburzenia 8 żydów; w Kordubie, podczas procesji bractwa pod opieką Matki Boskiej, do którego nie mieli wstępu „nowi chrześcijanie", — dziewczyna żydowska wylała na procesję wodę i obryzgała obraz Matki Boskiej. Podobne zdarzenia nieciły wzburzenie wśród ludności.

W walce z „nowymi chrześcijanami“ Izabella obrała zrazu drogę łagodności. Biskup Sewilski opracował katechizm dla użytku nowo-chrześcijan i rozesłał duchownym, aby uczyli maranów; bezskutecznie, gdyż, jak pisze Graetz, nie mogli przełamać odrazy żydów do chrześcijaństwa. A chodziło przecież tylko o tych żydów, którzy przyjęli chrzest, którzy nie powinni chyba byli żywić do chrześcijaństwa podobnych uczuć.

Wobec tych niepowodzeń oboje królestwo (Ferdynand i Izabella) mianowali specjalną komisję dla „nowych chrześcijan“. Gdy komisja ta stwierdziła, że marani są niepoprawni, polecono jej opracowanie nowego statutu inkwizycyjnego. Oboje królestwo przyjęli statut i mianowali trybunał inkwizycyjny (r. 1480). Składał się on z Dominikanów Miguela Morillo i Juana de San Martin oraz asesorów świeckich. Pierwszy trybunał utworzono w Sewilli. Marani uknuli sprzysiężenie przeciwko Inkwizytorom. Sprzysiężenie zostało wykryte, spiskowcy ukarani śmiercią.

Ponieważ walka z judaizowaniem „nowych chrześcijan“ była bardzo utrudniona ze względu na to, że żydzi podtrzymywali związki „nowych chrześcijan“ ze starą religią — para królewska dała rozkaz, aby żydzi z diecezji Sewilskiej i Kordowańskiej opuścili swe siedziby i osiedli gdzie indziej. Rozkaz został wykonany (r. 1482).

Na prośbę królowej Izabelli Papież Sykstus IV w r. 1483 ustanawia sędziego apostolskiego, jako instancję odwoławczą, w osobie Don Inigo Maurique, arcybiskupa Sevilli. W tymże roku 1483 wydana została bulla papieska nakazująca łaskawe obchodzenie się z dobrowolnie nawróconymi.

Ferdynand V ustanawia nieustający trybunał z naczelnikiem zwierzchnim, któremu mieli podlegać wszyscy Inkwizytorowie. Takim pierwszym generalnym Inkwizytorem został Tomasz de Torquemada, przeor Dominikanów w Segovii.

Torquemada ustanowił prócz istniejącego w Sewilli podrzędne trybunały w Kordobie, Jaënie i Villa-Realu, a później w Toledo; następnie mianował sędziów Inkwizycji w Saragossie i innych miastach Aragonni, po czym wybrał sobie na asesorów i radców dwóch prawników, którym natychmiast polecił ułożenie nowych ustaw. Ze swej strony Ferdynand ustanowił Królewską Radę Inkwizycyjną, którą nazwał Radą Najwyższą. W skład tej Najwyższej Rady wchodził Generalny Inkwizytor, jako przewodniczący, prócz tego jeden biskup i dwóch doktorów praw. Wielki Inkwizytor nie miał wyłącznej decyzji; powstawały zatargi między Inkwizytorem, a radcami. A zatem Królewska Rada miała charakter państwowy, na wpół świecki.

W początkach 1484 r. Torquemada ogłasza edykt łaski, wzywający niearesztowanych apostatów do dobrowolnego stawienia się przed Inkwizytorem; obiecano przebaczenie po lekkiej pokucie, ale przebaczenia udzielano tylko wówczas, gdy wyznający błędy wydali wspólników i znajomych apostatów, co było zresztą obowiązkiem każdego chrześcijanina i co dawało jedynie rękojmię szczerości wyznania.

Już w końcu tego 1484 roku Torquemada zwołał do Sewilli tak zwaną juntę generalną, złożoną z inkwizytorów i ich radców prawnych: na juncie tej ułożono pierwszy kodeks Inkwizycji, noszący nazwę Instrukcji.

Uderza tu zdecydowane dążenie do praworządności. Instrukcja składała się z 28 artykułów, a mianowicie:

I, II, III, IV mówiły o sprawach formalnych i ustanawiały termin łaski dla zgłaszających się dobrowolnie.

Va zabraniał dawać tajemne rozgrzeszenie w tych wypadkach, gdy przestępstwo było znane innym.

Vb wydawał na hańbę publicznego auto-da-fe każdego, kto dobrowolnie wyznał, że posyłał do Rzymu pieniądze dla uzyskania za pieniądze zwolnienia od upokarzającego obrzędu.

VI skazywał nawróconego na pozbawienie urzędów zaszczytnych, używania złota, pereł, jedwabi cienkiego płótna.

VII mówił o karach pieniężnych.

VIII stanowił, że zgłaszający się po terminie łaski nie może być zwolniony od konfiskaty majątku.

IX ustanawiał lekką tylko pokutę dla osób poniżej lat 20, które zgłaszały się dobrowolnie.

X wymagał dokładnego oznaczenia chwili, w której nawrócony znowu zdradził wiarę, bo to miało wpływ na oznaczenie momentu, odkąd obowiązywała konfiskata (posagi żon po występku).

XI ustanawiał dla ciężko winnych w razie otrzymania rozgrzeszenia i wyrażenia skruchy karę dożywotniego więzienia.

XII — kary na fałszywych penitentów, udających skruchę.

XIII karał osoby, które chwaliły się, że na spowiedzi ukryły swe występki.

XIV ustanawiał kary dla osób uporczywie zapierających się.

XV — tortury w wypadkach, gdy dowód winy uznany został za wątpliwy, a oskarżony się zapierał.

XVI nakazywał odczytanie winnym oskarżenia i zeznań świadków z pominięciem nazwisk oskarżycieli.

XVII zalecał inkwizytorom, aby sami badali świadków.

XVIII wymagał, aby jeden lub dwaj inkwizytorowie byli obecni przy torturach.

XIX głosił, że obwiniony nie stawiający się na wezwanie ma być skazany, jako winny.

XX rozciągał dochodzenie na zmarłych.

XXI rozciągał prawo jurysdykcji inkwizytorów na wasali, podlegających w zasadzie jurysdykcji panów.

XXII nakazywał tytułem jałmużny wypłacać część mienia dzieciom rodziców, którym skonfiskowano majątki.

XXIV — XXVIII zawierały przepisy formalne.

Ustanowienie Inkwizycji wywołuje opór ze strony „nowych chrześcijan" i żydów. Z początku postanowiono złamać Inkwizycję zapomocą terroru.

Oto krótki opis faktów przez historyka antykatolickiego: „W tym stanie rzeczy pomiędzy znakomitymi mieszkańcami Saragossy zawiązał się spisek, który postanowił działać terrorem przeciwko inkwizytorom. Postanowiono zabić Piotra Arbuesa, Dominikanina; Arbues uwiadomiony o tym zamiarze, kilkakrotnie unikał śmierci, nosił pod suknią drucianą koszulę, a pod czapką rodzaj żelaznego kasku. Został jednak zabity uderzeniem sztyletu w szyję na stopniach ołtarza". (Pomiędzy sprzymierzonymi był Francisco de Santa Fé, syn apostaty żydowskiego, Lorqui).

„Wrażenie, jakie to zabójstwo wywarło na umysłach, nie odpowiadało oczekiwaniom spiskowców. Wszyscy „starzy chrześçijanie" zapragnęli pomścić tę śmierć. Wywołało to gwałtowne rozruchy, których następstwa mogłyby być straszliwe, gdyby nie powstrzymano fanatycznego motłochu przyrzeczeniem, że winnych spotka główna kara".

A zatem według opisu historyka antykatolickiego ustanowienie ostrych sądów na winnych zamordowania uchroniło żydów od „następstw straszliwych", gorszych znacznie od sądów Inkwizycji: surowych, ale sprawiedliwych.

W Toledo, po otwarciu w r. 1485 trybunału inkwizycyjnego, w czasie obowiązującego jeszcze 40 dniowego prawa łaski, marani uknuli spisek: w czasie procesji umyślili napaść na inkwizytorów i wymordować całą ludność chrześcijańską Toleda. Spisek wykryto; 4 czy 5 winnych ukarano śmiercią.

Działalność Inkwizycji była bezwględna i nieoszczędzająca winnych bez względu na ich pozycję społeczną.

W trzech pierwszych klasach szlachty nie było rodziny, która by nie miała jakiego swego członka pomiędzy skazanymi na hańbiące kary. Don Jakób z Nawarry, syn infanta don Carlosa, został skazany na publiczną pokutę za ułatwienie ucieczki kilku skazanym. „Kanonik, maran Pedro de Alcandete z Kordoby, oskarżony o to, że upominał innych maranów, by przestrzegali judaizmu — został spalony".

Nacisk Inkwizycji dał się żydom i maranom tak dalece we znaki, że zorganizowali powszechny bunt. Równocześnie wybuchły rozruchy w Teruelu, Walencji, Lerido, Barcelonie i prawie we wszystkich miastach Katalonii. Buntem kierowało kilku magnatów. Ferdynand musiał uciec się do najsurowszych środków; najtrudniej było złamać opór Barcelony, wojna domowa trwała dwa lata. Będące pod najsilniejszymi wpływami żydowskimi wyspy Balearskie, Majorka i Minorka, opierały się przez lat osiem; opór został tam złamany dopiero w r. 1490.

Żydzi usilnie starali się podtrzymać swe związki z „nowymi chrześcijanami", dostarczali im ksiąg religijnych, zbierali się z nimi potajemnie na nabożeństwa, obrzezywali nowonarodzone dzieci i t. p. Skoro związki nowych chrześcijan z żydami nie dały się rozerwać, zaczęto projektować wysiedlenie żydów z całej Hiszpanii, jak przedtem z Andaluzji.

Żydzi próbowali odwrócić niebezpieczeństwo. Zaproponowali Królowi dla ułagodzenia poważne fundusze na wojnę z Maurami. Ale wpływ Torquemady przeważył. W dniu 31 marca 1492 r. Ferdynand i Izabella ogłosili dekret, nakazujący żydom opuścić Hiszpanię w przeciągu czterech miesięcy.

Edykt królewski mówi, że powodem wysiedlenia żydów jest powrót nowo-chrześcijan do wiary żydowskiej przez obcowanie z żydami; że królestwo usiłując działać łagodnością wygnali tylko najbardziej winnych żydów w Andaluzji sądząc, że środek ten wystarczy. Skoro jednak środek ten okazał się zawodny i żydzi nie przestawali złośliwie odstręczać nowo-chrześcijan od wiary katolickiej, nie pozostaje parze królewskiej nic innego, jak przez zupełne wygnanie odjąć im sposobność uwodzenia.

Pozwolono Żydom zabrać dobytek ruchomy z wyjątkiem złota, srebra, tudzież towarów, podlegających zakazowi wywozu.

Na przekór wszelkim próbom żydów i nowochrześcijan działalność Inkwizycji trwała nieprzerwanie. Jak wspomniałem już, działalność Torquemady cechowała praworządność i bezwględność nie oszczędzająca nikogo. Jako charakterystyczny pozwolę sobie opisać proces dwóch biskupów: Segovii i Calahorry, obu synów ochrzczonych żydów. Torquemada oddał ich pod sąd; biskupi apelowali do Rzymu; Papież na zasadzie przychylnej opinii innych biskupów zwolnił ich z zarzutu, a pragnąc wynagrodzić przykrości i straty, jakie ponieśli — mianował biskupa z Segovii posłem w Neapolu, a biskupa z Calahorry — posłem w Wenecji, a więc poza Hiszpanią. Jednakże zarzuty Torquemady zostały z czasem potwierdzone: na tych nowych stanowiskach obu biskupom wytoczono proces o herezję; obaj byli pozbawieni biskupiej godności i zostali zamknięci w jednym z zamków.

Walczył Torquemada i z literaturą szkodliwą; w r. 1490 spalił poczas auto-da-fe w Salamance biblie hebrajskie pod zarzutem, że były zarażone błędami judaizmu, a nawet zniszczył bibliotekę don Henryka Aragońskiego, księcia krwi królewskiej, ogarniając proskrypcją literaturę, sztukę, teologię, tudzież zabobonne praktyki czarnoksięstwa.

Jak się przedstawiała surowość Inkwizycji za czasów Torquemady?

Ile było wyroków Inkwizycji — ustalić nie podobna. Obliczają wyroki śmierci źródła żydowskie; wiemy z własnego doświadczenia polskiego, jak te źródła są przesadne. Biorę jednak za podstawę obliczeń źródła żydowskie. A więc w Toledo, w miesiąc po ustanowieniu Inkwizycji i upływu terminu łaski obchodzono auto-da fe nawracające, na którym wycierpiało publiczną pokutę 750 osób obojga płci: boso, w koszuli, ze świecami w rękach; po upływie 25 dni znów 750 osób, obojga płci: boso, w koszuli, ze świecami w rękach; po upływie 25 dni znów 750 osób, po upływie 50 dni znów 750. Po roku razem było: 3.327 procesów, w wyniku których było około 3.200 skazanych na publiczną pokutę, a 27 skazanych na śmierć, w tym dwóch księży.

Jak na pierwszy, najgorętszy rok działalności, w czasie wojny domowej, 27 osób skazanych na śmierć w tych surowych czasach — nie jest dużo. Dużo natomiast było skazanych na publiczne pokuty: chodziło o złamanie moralne odszczepieństwa. Należy przypuszczać, że historyk żydowski podnosi najefektowniejsze obrazy. Ogółem Graetz podaje, że w czasie działalności Torquemady, od roku zatem 1481 do 1497 skazano w całej Hiszpanii na śmierć powyżej 2000 żydów.

Nasze polskie doświadczenie uczy nas, jak bardzo Żydzi w obliczaniu swych krzywd przesadzają... Ale weźmy za podstawę obliczenia Graetza: „powyżej 2000 żydów".

Żydowskie źródła umyślnie zamącają prawdę. Do ofiar Inkwizycji zaliczają wszystkich, skazanych na najlżejsze kościelne pokuty; do spalonych żywcem doliczają spalonych „w wyobrażeniach", to jest doliczają wypadki, bardzo częste przy masowej emigracji, palenia wyobrażenia osób zbiegłych, a zaocznie osądzonych. Cyfry te są na pewno w stosunku do historii katolickiej Hiszpanii krzywdzące, podaję je jednak, aby biorąc cyfry nawet z dopuszczeniem maksymalnych błędów na niekorzyść Hiszpanii — mieć prawo stanąć na gruncie cyfr.

Działo się to w ciągu 17 lat końca XV stulecia. W sto lat później, gdy obyczaje złagodniały, za czasów antykatolickiej królowej Elżbiety w Anglii, w ciągu 40 lat skazano na śmierć według danych prof. Makowskiego (prawo karne) powyżej 89.000 jej przeciwników. Zaznaczyć należy, że w stosunku do Torquemady, jak również i ogromnej większości Generalnych Inkwizytorów, źródła żydowskie nie podają żadnych osobistych zarzutów, prócz, naturalnie, zarzutów surowości i bezwzględności.

Tak więc na pierwszy rzut oka już widać, że opowieści o masowych egzekucjach Inkwizycji są niesłychanie przesadzone przez wrogą katolicyzmowi propagandę.

PRZEMYSŁAW WARMIŃSKI.

Pierwsze czterolecie

PANUJĄCE opinie o Niemczech hitlerowskich są najczęściej mocno tendencyjne i dlatego krańcowo nieraz odmienne. Składają się na nie albo entuzjastyczne uproszczenia powierzchownych obserwatorów, ulegających bardzo sugestywnej propagandzie hitlerowskiej, albo też celowe i przepojone nienawiścią zarzuty i fałsze, z kół żydowsko-socjalistycznych pochodzące, dotyczące braku pokrycia dla marki, grożącego krachu gospodarczego, czy też rzekomo panującego teroru i głodu.

W splocie sprzecznych całkowicie opinii prawda nie leży jednak pośrodku. Rzeczywisty obraz dzisiejszych Niemiec bliżej jest bowiem tych przesadnych pochwał bezkrytycznych entuzjastów niż wrogiej, celowo prowadzonej propagandy, przedstawiającej stosunki niemieckie w ciemnych bardzo barwach. I skoro dziś na początku piątego roku rządów Hitlera czynić się będzie obiektywny bilans pierwszego czterolecia, dojść trzeba do przekonania, że w czasie tym uskuteczniono bardzo wiele i że—mimo wielu popełnionych błędów i niewłaściwości — przeciwstawienie stanu z roku 1933 i 1937 we wszystkich niemal dziedzinach wypada na korzyść régime'u narodowo-socjalistycznego.

Przejdźmy dziś te prace i dokonane zmiany w zakresie finansów i spraw gospodarczych, rzekomo najsłabszego punktu w dorobku rządów hitlerowskich. Polityka gospodarcza Niemiec z ostatnich lat spotkała się bowiem z szczególnie silną krytyką uczonych ekonomistów, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe, skoro się zważy, że zerwała ona całkowicie z kanonami klasycznej ekonomii. I nie może ulegać wątpliwości, że wbrew panującym opiniom w polityce tej zaważyła przede wszystkim osoba Adolfa Hitlera realnego człowieka czynu i mistyka równocześnie, wolnego od sugestii naukowych doktryn. Poglądy i stanowisko jego w tych sprawach charakteryzują najlepiej słowa wypowiedziane przed parlamentem w „bilansowym" dniu 30 stycznia b. r.:

> „Państwo nie może sobie w zaden sposób pozwolić na utratę co roku ponad 12 miliardów godzin pracy. Gospodarka narodowa nie utrzymuje się bowiem z umownej wartości pieniądza, lecz z rzeczywistej wytwórczości, która do-

piero użycza swej wartości pieniądzowi. I właśnie ta wytwórczość jest pierwszym jego pokryciem, a nie bank albo skarb pełen złota".

Ta tak logiczna zasada stała się punktem wyjścia dla niemieckiej polityki finansowej i gospodarczej a dyrektor Banku Rzeszy, Dr. Schacht stał się jedynie jej pojętnym wykonawcą. Nieistotne są więc w Niemczech zapasy złota i pokrycie dla waluty (mającej przecież tylko wartość umowną, a jedynie istotne stało się tworzenie nowych, rzeczywistych wartości i zatrudnienie przy tym ponad pięciu milionów bezrobotnych. Odrzucono więc ku zgorszeniu ekonomistów teorie i uświęcone prawa ekonomiczne, wyciągając z prostego zagadnienia proste konsekwencje: skoro są miliony wolnych rąk roboczych, skoro tak wiele można dokonać przy ich użyciu i skoro z każdym kilometrem wybudowanej drogi, z każdym nowym budynkiem czy nawet lufą armatnią zwiększa się majątek narodowy — to trzeba przecież te miliony rąk zatrudnić, chociażby się nawet inwestycje te nie amortyzowały lub należycie nie procentowały.

Niełatwo to jednak tak po prostu wykonać. Ekonomista miałby moc wątpliwości i powiedziałby, że zatrudnienie milionów bezrobotnych zależne jest od możliwości zbytu i od zapasu złota lub od zaciągnięcia pożyczki zagranicznej. Kanclerz Hitler nie miał tych wątpliwości, był za to konsekwentny w wykonywaniu zamierzeń, miał sztab wiernych współpracowników, zorganizowany i zdyscyplinowany Naród oraz wiarę w swe siły i zaufanie mas niemieckich. Nie czekał więc na „wyjście z kryzysu" i zorganizował zatrudnienie tych milionów rąk roboczych przy użyciu przymusu, siły i autorytetu państwowego, wyzyskując wzbudzony entuzjam i ofiarność najszerszych mas niemieckich. Te ostatnie „imponderabilia" odgrywały w rozwiązaniu tak trudnego zagadnienia bodaj czy nie najważniejszą rolę. Po raz nie pierwszy ani nie ostatni okazało się, że nawet do spraw ekonomicznych nie można zbliżać się jedynie „z ołówkiem w ręku" i że i tutaj dominującą rolę odgrywają tak i racjonalne czynniki, jak wiara i idea wzbudzająca entuzjazm, zapał i ofiarność.

Wyniki okazały się bowiem aż nadto wymowne. Zapowiadany od pierwszych dni krach finansowy i zawalenie się całego systemu finansowo-kredytowego nie nastąpiło i nie ma obawy, by rychło spełniło się to przyjemne marzenie żydowskiej finansjery i „czerwonego proletariatu". Natomiast – pomijając już ogromne społeczne znaczenie zatrudnienia czterech i pół milionów bezrobotnych — w całym szeregu gospodarczych dziedzin nastąpiła duża poprawa i wyraźny wzrost produkcji, konsumcji i obrotu. I tak wzrost wszelkich inwestycji podskoczył z 4 do 14 miliardów marek rocznie, produkcja przemysłowa podniosła się z 35 na 65 miliardów marek, dochód społeczny z 45 na 62 miliardy marek rocznie. W gospodarce wewnętrznej Niemiec wykonanie sprzecznych z klasyczną ekonomią zasad wydało rezultaty cyfrowo jak najlepsze.

Zarzut, jakoby całe to nakręcanie konjunktury i wzrost produkcji przemysłowej i inwestycji obracał się przeważnie wokoło zbrojeń i jakoby zbrojeniom oraz stworzeniu milionowej armii zawdzięczało się imponujący spadek bezrobocia, niewiele ma słuszności. Poza przemysłem wojennym wzrosło bowiem ogromnie wszelkiego rodzaju budownictwo, a motoryzacja kraju i sieć autostrad przyda się nie tylko w czasie wojny. Kosztowna rozbudowa przemysłu zastępczego również poza celami wojennymi daje uniezależnienie się gospodarcze od zagranicy także i w czasie pokoju. A po ukończeniu zbrojeń pola do pracy nie prędko zabraknie. O tym to najprawdopodobniej myślał Hitler, szkicując przy końcu swej ostatniej mowy olbrzymi plan rozbudowy czterech największych miast Rzeszy. Miliony bezrobotnych, przed 4 laty czekające daremnie na złoto w Banku Rzeszy, mogące według ekonomistów jedynie zapewnić im pracę, znaleźć mogą więc znów dobre tereny pracy, wzmagającej obrót wartości gospodarczych i zwiększającej majątek narodowy.

Pozostaje jeszcze handel zewnętrzny i gospodarcze stosunki z innymi narodami. Tutaj Niemcy nie mogły zerwać zupełnie z przyjętym ogólnie systemem monetarnym i zasadami kredytu, ograniczonego czasem i pokryciem. Nie mogły zrezygnować z zaufania kontrahentów do ich waluty i wypłacalności, ani też łatać entuzjazmem mas luk w bilansie płatniczym. Postawiono więc i zrealizowano zasadę: nie mając złota na eksport możemy mieć obrót towarowy z zagranicą tylko bezgotówkowy w formie wymiany towaru za towar przy nieprzepuszczeniu przez granicę żadnej nieskompensowanej marki. Długi nasze zapłacić możemy również tylko w towarach. Nie było to, szczególnie w odniesieniu do zaciągniętych w gotówce długów, zbyt uczciwe stanowisko, pozwoliło jednak nie tylko na utrzymanie bilansu płatniczego, lecz także na zwiększenie „towarowego" obrotu z zagranicą. Wywóz produktów niemieckich wzrósł bowiem w 1936 roku o pół miliarda marek, mimo reglamentacji i dewizowych utrudnień.

Cyfrowo więc wyniki gospodarcze pierwszej „czterolatki" okazały się dobre i nikt zaprzeczyć nie może, że w tak krótkim czasie wzrósł poważnie majątek narodowy niemiecki w postaci materialnych wartości. Odbyło się to jednak nie tylko kosztem wzgardzonych praw ekonomi klasycznej oraz wierzycieli, którym przestano płacić należności, ale również kosztem najszerszych mas niemieckich. Pomijamy tu chwilowo skrępowanie tak wielkie wolności osobistej i zestandaryzowanie narodu niemieckiego, ograniczamy się na razie do zagadnień czysto gospodarczych. Dokonywane prace i inwestycje uskutecz-

niane bowiem były kosztem ogromnego wysiłku i obniżenia stopy życia w Niemczech. „Szary człowiek“ niemiecki, mimo zwiększania się majątku narodowego, został w praktyce zmuszony nie tylko do wielkich wysiłków, ale i do oszczędzania na najbardziej niezbędnych przedmiotach, zmuszony został do obniżenia poziomu codziennego życia. Spowodowane to zostało i regulaminami, tak ogromnie krępującymi ściśle prywatne życie, i postępującą powoli, ale stale, zwyżką cen. Odbija się to zaś głównie na klasie średnio zamożnej, ludzie bogaci bowiem, chociażby nawet obciążeni najsilniej podatkami i świadczeniami, zawsze znajdą potrzebne środki Zwyżka cen żywności jest najdotkliwsza dla ludzi niezamożnych. A w takim oświetleniu innego trochę nabiera zabarwienia wspaniała autostrada szerokości dwudziestu kilku metrów, lub oklaskiwany przez tłumy na paradzie oddział wojska, pokryty żelazem. Powstaje bowiem pytanie już nie tylko, czy koszta tych inwestycji nie są za wielkie, ale również, czy na długo w tych warunkach starczy wywołanego celowo entuzjazmu i zapału?

A dalej pozostaje kwestia roli państwa w gospodarce narodowej. Pozostawiono więc co prawda w Niemczech dużo miejsca przedsiębiorczości i inicjatywie prywatnej, a zasada własności, będąca pulsem życia, pozostała nominalnie uszanowana. W praktyce jednak skrępowano ją tak wieloma niezawsze potrzebnymi ograniczeniami, a działalność gospodarcza państwa—mimo równoczesnych tendencji do pobudzenia inicjatywy prywatnej — tak przemożny posiada dziś udział w gospodarstwie narodowym, że grozi to na przyszłość nie tylko skostnieniam życia gospodarczego, ale i zlaniem całkowitym z państwem. A to jest ogromnie szkodliwe, państwo bowiem musi mieć kontrolę i decydujący wpływ na życie gospodarcze dla ukrócenia nadużyć i wyrównywania swą polityką gospodarczą poziomu społecznego, musi wskazywać drogi i kierunki gospodarce narodowej, a nie może jednak być w żadnym wypadku najważniejszym kontrahentem i współczynnikiem ekonomicznym. A liczyć się trzeba z tym, że wraz ze zwiększającymi się trudnościami gospodarczymi, czy ze zmniejszeniem się szalonego dziś tempa zbrojeń, działalność gospodarcza państwa hitlerowskiego zechce zwiększyć jeszcze swą siłę i zasięg, chociażby mocą samego rozpędu.

Oto ciemne strony polityki gospodarczej Trzeciej Rzeszy. Byłoby co najmniej przedwczesne formułowanie na ich podstawie jakichkolwiek prognoz i przepowiedni. Dziś trzeba jedynie stwierdzić, że— jak dotychczas — wyniki gospodarcze czteroletnich rządów narodowo-socjalistycznych wzmocniły Niemcy i zwiększyły ich majątek narodowy przy daleko idącym zmniejszeniu społecznej klęski bezrobocia.

TADEUSZ GLUZIŃSKI

Przegląd polityki wewnętrznej

W KONSTRUOWANIU fołksfrontu krzykliwie wysunęła się na czoło P. P. S. Nic dziwnego. Patronat komunistów w polskich stosunkach nie może się ujawnić. Opieka żydów także nie może być zbyt oficjalna. Pozostaje więc partia, która w praktyce reprezentuje linię polityczną jednych i drugich, a formalnie może się wypierać ścisłej łączności z jednymi i drugimi i w ten sposób skupiać pod swymi sztandarami także i rdzennych Polaków. Co więcej może zmierzać do tego, by stać się ośrodkiem koncentracji dla ugrupowań polskich, zjednanych hasłami „demokracji“ i „walki z faszyzmem“, co by się ani żydom, ani komunistom nigdy w Polsce powieść nie mogło.

Dla tych celów odbył się w dniach od 31 stycznia do 2 lutego w Radomiu kongres P. P. S. Nie tyle interesuje nas sam zjazd, ile uchwalone na nim rezolucje, przygotowane jeszcze w listopadzie przez Radę Naczelną P. P. S. oraz udział w kongresie tow. Longuet, jako przedstawiciela socjalistów francuskich i II międzynarodówki.

„Hasło walki nieprzejednanej z faszyzmem pozostaje nadal hasłem wszystkich dążności i walk mas robotniczych, chłopskich i pracowniczych. W tej walce z faszyzmem decydującej o całej przyszłości ludu pracującego obowiązywać musi zasada bezwzględności pełnej. Żadne rachuby i nadzieje na możliwość współpracy demokracji z którymkolwiek z prądów faszystowskich, chociażby w imię rzekomego zachowania pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego — nie mogą i nie powinny krępować w niczym stanowczości wystąpień przeciw faszyzmowi“.

Tak oto P. P. S. przy współudziale tow. Longuet, przedstawiciela II międzynarodówki i socjalistów francuskich, powiada wyraźnie: raczej wojna światowa, niż jakiekolwiek zawieszenie broni w stosunku do państw o ustroju narodowym i w stosunku do ruchów narodowych gdziekolwiek. Cóż innego mówi Moskwa? I cóż innego mówią żydzi?

„Kongres stawia wszystkim za obewiązek podnoszenie w masowej propagandzie za rozwiązaniem Sejmu i Senatu naszych żądań ekonomicznych, uwzględniających w pierwszym rzędzie potrzeby bezrebotnych mas w mieście i na wsi, oraz żądań politycznych z podstawowym hasłem rządu robotniczo-włościańskiego. Wokoło tego zasadniczego hasła winna się dalej snupiać cała zorganizowana siła chłopów i robotników, dla których obalenie dyktatury i faszyzmu jest sprawą życia i śmierci“.

I znowu: pod jakimi hasłami odbywała się rewolucja bolszewicka? Czyż inne hasła głosi dzisiaj Komintern moskiewski i IV międzynarodówka Trockiego?

Tow. Longuet opuszczając Radom wygłosił do kongresu przemówienie pożegnalne, które zakończył niedwuznacznym zwrotem: „Życzę Wam szybkiego powołania do steru państwa rządu robotniczo-włościańskiego. Jestem przekonany, że niebawem masy pracujące Anglii wezmą rządy w swoje ręce, a wówczas wolna Polska, Ludowa Francja i robotnicza Anglia staną się podstawą pokoju europejskiego".

Znowu nie wymienił Moskwy, związanej przecież z Francją ścisłym sojuszem.

Równolegle z akcją P. P. S., stanowiącą znakomity parawan dla istotnej akcji komunistycznej i żydowskiej, szły próby rekonstrukcji obozu rządowego. Zapowiadana od miesięcy deklaracja ideowa pułk. Koca pojawiła się wreszcie w dniu 21 lutego. Niezmiernie okólnikowe jej ujęcie utrudnia bardzo omówienie jej treści. Zaledwie niektóre wnioski dadzą się z niej wyprowadzić, choć i te wynikają z niej tylko pośrednio.

Przede wszystkim obóz tworzony przez pułk. Koca zdaje się zrywać wyraźnie z dotychczas uprawianym w sanacji przeciwstawianiem państwa narodowi. Jakie stąd wypłyną skutki praktyczne, zawcześnie dzisiaj mówić. Ogłoszone punkty deklaracji nie dają na to pytanie odpowiedzi, a raczej pozwalają w drodze interpretacji na odpowiedzi różne.

Hasłem naczelnym deklaracji — to wezwanie społeczeństwa do skupiania się pod hasłem obrony państwa. Niesposób powstrzymać się od uwagi, że czynny współudział w przygotowaniu obrony Polski przed wrogami jest podstawowym obowiązkiem każdego Polaka, bez względu na to, do jakiego ruchu politycznego przynależy. Nawet najszerzej pojęty obóz polityczny nie może sobie rościć pretensji do monopolu w tej dziedzinie.

Do obozu tworzonego przez pułk. Koca zaraz w pierwszych godzinach po ogłoszeniu deklaracji zgłosiły swoje przystąpienie wszystkie niemal organizacje, na których od lat opierał się system sanacyjny. Od dawnego B. B. W. R. zdaje się nowy obóz odróżniać w tej chwili brakiem oficjalnych przedstawicieli żydów i mniejszości słowiańskich oraz formami swej organizacji.

Ale żydzi od razu w okresie deklaracji w artykułach prasy sjonistycznej poczęli się wycofywać z daleko posuniętego, jawnego oświadczenia się za frontem ludowym przeciw sanacji. Zajęli w sposób podstępny i chytry stanowisko wyczekujące, że powołam się tylko na wstępny artykuł w „Nowym Dzienniku" z dn. 22 lutego.

Silny ruch przeciwżydowski w kraju, który już dziś naprawdę sięgnął poza „płoty i mury", zmusi wkrótce kierownictwo żydowskie do bardziej pesymistycznych poglądów.

KLEMENS MACIEJEWSKI

Przegląd polityki zagranicznej

MOWA Hitlera z dnia 30 stycznia b. r. zwróciła uwagę całego świata na Niemcy. Wywołała ona oddźwięk w całej prasie światowej.

René Pignon w „Revue de deux Mondes" tak ją ocenia:

„W ten sposób mowa Führera... nie daje nam nic nowego, czego byśmy nie wiedzieli. Seria żądań trwa i będzie trwała, dopóki nie spotka się z jasną i wyraźną odmową. Groźby w stosunku do Czechosłowacji nie zmniejszają się. Hitler odrzuca podstawy, na których Eden i Blum chcą budować uspokojoną Europę, ale nie proponuje innych, które by były do przyjęcia".

René Capitant w „L'Allemagne Contemporaine" tak opisuje, jak to stopniowo Niemcy roztaczają opiekę na tymi Niemcami, którzy obecnie są poza granicami Rzeszy:

„Niemcy zdobyły się w tej dziedzinie na wielkie wysiłki i zyskały wielkie sukcesy. Saara wróciła do Rzeszy. Aneksja Gdańska odbywa się w naszych oczach i ustrój polityczny, zagwarantowany przez Wolne Miasto, jest faktycznie uchylony; jedynie służebności międzynarodowe, przysługujące Polsce, są przedmiotem ostatnich słabych wysiłków w Lidze Narodów. W Kłajpedzie i w Czechosłowacji Niemcy trzymają ściśle pod swą opieką ludność mówiącą po niemiecku. W Austrii zamordowanie Dolfussa doprowadziło niemal w 1934 r. do Anschlussu".

Na pierwszy plan wysuwa się tu sprawa Austrii. Natychmiast po objęciu rządów przez Hitlera w Niemczech, główna uwaga Rzeszy zwrócona była na Austrię. Nieudany jednak pucz doprowadził do zmiany frontu. Przyczynił się do tego również ostry sprzeciw Włoch, z którymi Niemcy narodowo-socjalistyczne pragnęły utrzymać ze względu na ogólne cele swej polityki zagranicznej jak najlepsze stosunki.

François d'Auture w „Je suis partout" tak ocenia dzisiejszą sytuację Austrii:

„Leży w interesie ogólno-europejskim, by Niemcy austrjaccy zachowali własne oblicze, którego wyrazicielem jest kanclerz Schuschnigg. Jest to jedyna skuteczna zapora, którą można przeciwstawić pangermanizmowi Rzeszy hitlerowskiej.

Ale przeszkoda austriacka wytrzyma, jeśli budynek z takim mozołem zbudowany przez Dollfussa i Schuschnigga będzie ukoronowany powrotem do Wiednia jedynego Austriaka mającego szansę skupić wokoło siebie cały naród, którego patriotyzm utożsamia się z lojalnością do dynastii Ottona Habsburga.

W przyszłym miesiącu kanclerz Schusschingg ma pojechać do Rzymu. Zbrodnicza bezczynność rządu francuskiego, paraliżowanego przez śmieszne

veto Małej Ententy, może znowu w 1937 r. jak w lipcu 1934 r. pozostawić wyłączną inicjatywę Włochom. Czy więzy łączące Włochy i Niemcy, więzy wzmacniane przez głupią politykę w stosunku do Włoch, pozwolą Duce na niezbędne decyzje? Tu leży jądro kwestii".

Trudno powiedzieć, czy ocena ta jest w całej pełni słuszna. Trudno bowiem przesądzać, czy powrót Habsburgów uczyni naprawdę z Austrii przeszkodę, hamującą postęp Niemiec na południowy wschód. Powrót Habsburgów miałby również i dla Polski pewne ujemne strony, gdyż ożywiłby tendencje stworzenia na nowo państwa austriacko-węgierskiego.

Jeśliby się jednak udało stworzyć naprawdę żywotne katolickie państwo niemieckie z dzisiejszej Austrii, to byłby to fakt pomyślny zarówno dla Polski, jak i dla pokoju europejskiego.

Wewnątrz Niemiec na pierwszy plan wysuwają się sprawy religijne. Tu chcemy zacytować w całości okólnik anhalckiego ministra Freiberga, poświęcony sprawie wykładów religii katolickiej w szkołach niemieckich, a zamieszczony w „Deutsche Algemeine Zeitung"j

„Doktryna Katolicka wykazuje cały szereg cech, które muszą być uważane za żydowsko-wschodnie i które są nie do pogodzenia z koncepcją narodowo-socjalistyczną. Ale ponieważ narodowy socjalista nie może żyć bez religii, wychowanie religijne w szkołach Rzeszy będzie miało odtąd na celu przedstawiać doktrynę chrześcijańską w ten sposób, by była ona całkowicie zgodna z zasadami socjalizmu narodowego. A więc:

1-o Stary Testament powinien być cytowany jedynie w bardzo ograniczonym wyborze tekstów i wyłącznie wtedy, gdy nauka spraw społecznych i zrozumienie Nowego Testamentu tego wymaga. Stary Testament reprezentuje przecież ducha typowo żydowskiego i jest dziełem narodu zwyrodniałego, niezdolnego do pojęcia Boskości.

2-o Jeśli chodzi o Nowy Testament, to należy cytować ewangelie synoptyczne. Osoba Jezusa winna być przedstawiana przede wszystkim w postaci nieustraszonego bohatera, zapalonego bojownika. Trzeba podkreślać jego nieubłaganą walkę z duchem żydowskim i w ten sposób pokazywać, że nie mógł on należeć z punktu widzenia rasowego do narodu żydowskiego.

3-o. Wychowanie religijne winno zawierać pogłębiony wykład wiary germańskiej, aby zapoznać młodzież niemiecką z pobożnością niemiecką poczynając od czasów przedhistorycznych aż do naszych czasów. Trzeba przede wszystkim położyć nacisk na pozostałości religii nordyckiej w wierzeniach niemieckich. Wreszcie:

4-o. Psalmy, śpiewy religijne i t. p. będą mogły być recytowane lub śpiewane tylko wtedy, gdy ich melodia lub duch będą zgodne z doktryną narodowo-socjalistyczną".

Takie stanowisko musiało się oczywiście spotkać ze sprzeciwem duchowieństwa katolickiego. Maksymilian Kaller, biskup Prus Wschodnich, w orędziu swym wypowiada sąd następujący (cytujemy z „Reichspost".

„Pytamy się więc wszystkich, mających wpływ na bieg wypadków w naszej niemieckiej Ojczyźnie: czy to może tak trwać dłużej? Czy można zaoszczędzić naszemu narodowi tych najgorszych i największych męczarni? Czy dojdzie do zadania gwałtu duszom katolików niemieckich? Rola katolicyzmu — mówią niektórzy kierownicy — już się skończyła. W odpowiedzi na to twierdzenię serca katolików napełniają się świętym gniewem. Ani konkordat, ani przyznanie się wodza do pozytywnego chrystianizmu nie są w stanie nas obronić przad fanatyzmem wrogów Chrystusa, którzy nie cofają się przed najbardziej absurdalnymi oszczerstwami przeciwko Kościołowi, jego kapłanom i wiernym".

A urzędowy organ Watykanu „Osservatore Romano" wypowiada sąd jeszcze ostrzejszy:

„Okólnik ministra anhalckiego wykracza poza granice tego kraju i nabiera charakteru wskazówki, programu generalnego, co kierownicy Rzeszy myślą robić w ramach ogólnych nauczania z wychowaniem religijnym... Okólnik ministra Freiberga daje nam dziś miarę tego, co ma zamiar zrobić: teksty święte staną się zwykłymi podręcznikami szkolnymi, które nauczyciel może już przerabiać zgodnie z zasadami rasistowskimi. Jezus ma być pozbawiony charakteru boskiego i wcielony do areopagu bohaterów germańskich" i t. d.

W sprawach tych dla Kościoła Katolickiego kompromisu mie ma. A prawdopodobnie socjalizm narodowy nie cofnie się z raz obranej drogi.

„National Zeitung" wydawana w Essen, organ zbliżony do Goeringa, w ten sposób oświetla konflikt religijny:

„...my narodowi socjaliści nigdy nie zadowolimy się połową człowieka, my chcemy całych ludzi. Aby więc urzeczywistnić jedność duchową Niemiec — jest to sprawa, od której socjalizm narodowy nigdy nie odstąpi — wychowanie, pełne wychowanie młodych musi być oddane całkowicie i wyłącznie partii i państwu narodowo-socjalistycznemu".

Socjalizmowi narodowemu trudno się cofnąć, gdyż ideał, jaki mu przyświeca — to pełne i całkowite zjednoczenie narodu niemieckiego również w dziedzinie religijnej. Zjednoczenie to wyobraża on sobie coraz powszechniej w powrocie do wierzeń przedchrześcijańskich.

Rozwój tych spraw będzie miał bardzo poważny wpływ na siłę Niemiec w stosunkach międzynarodo-

wych, a więc również będzie wpływał na ich politykę zagraniczną.

Poważne trudności wewnętrzne przeżywają nie tylko Niemcy, ale jeszcze bardziej Rosja. Wyrazem tego był ostatni proces moskiewski.

W dzisiejszych warunkach trudno w całej pełni ocenić kulisy tego procesu. Na bardzo charakterystyczny fakt wskazuje jednak „Socjalisticzeskij Wiestnik", organ emigracyjny rosyjskiej pertii socjal-demokratycznej, wydawany w Paryżu. Pisze on mianowicie:

„Radka i Sokolnikowa zachowano przy życiu. Ułaskawienie zastosowane wobec dwóch podsądnych, najściślej związanych z międzynarodowym światem politycznym, wyraźnie mówi o tym, że źródła tego należy szukać w liczeniu się z opinią, a może w nacisku z zewnątrz i że będzie to wyzyskane, aby demonstrować miłosierdzie, rzetelność i niezależność sądów stalinowskich. Jakkolwiek by było, ułaskawienie to dowodzi, że są jakieś względy i naciski, które mogą sprawić, aby ręka kata zadrżała".

Tym czynnikiem pozakulisowym, który potrafi wpłynąć nawet na wyroki sądów komunistycznych, to niewątpliwie masoneria, której reprezentantem na teren rosyjski był do niedawna — jak o tym mówiły czynniki dobrze poinformowane — właśnie ułaskawiony Radek. Ten drobny fakt wskazuje wyraźnie na ciche związki, jakie zachodzą między komunizmem, masonerią i żydostwem.

A tymczasem, gdy obaj partnerzy reprezentujący dwa przeciwne obozy dziś w Europie — Niemcy i Rosja — przeżywają mniej więcej poważne trudności wewnętrzne, na terenie Hiszpanii toczy się walka zbrojna. René Pinon pisze w „Revue de deux Mondes".

„Niebezpieczeństwo stało się bardziej tragiczne i bliskie, gdy trucizna przedostała się do Hiszpanii; walka przeniosła się na zachód Europy. To właśnie agenci Kominternu już od szeregu lat, stosownie do instrukcyj opracowanych przez samego Marksa i Lenina, przygotowywali rewolucję w Hiszpanii i stworzenie nowego ogniska propagandy komunistycznej. Opór rządu Largo Caballero, który się schronił do Walencji i organizacja republiki Komunistycznej są obecnie kierowane przez Rosjan i międzynarodowych rewolucjonistów. Obroną Hiszpanii demokratycznej i narodowej kierują generałowie; dziś już nikt w dobrej wierze nie może utrzymywać, że chodzi o powstanie ambitnych wojskowych przeciw rządowi: to cały naród, który chce żyć, a któremu usiłują zastrzyknąć zabójczą doktrynę, broni się i walczy; cała Hiszpania, która wchodzi w rachubę, począwszy od katolików, jak Gil Robles do radykałów jak Miguel de Unamuno, który umarł w Salamance, i aż do stojącego na pograniczu socjalizmu Ortega y Gaset jest całym sercem z żołnierzami gen. Franco i z niecierpliwością oczekuje ostatecznego wyzwolenia. Ale na pomoc armii narodowej przybyli „ochotnicy" włoscy i niemieccy i ostatecznie nadają walce charakter międzynarodowy. Z tego wynika, ze w każdym momencie mogą powstać poważne incydenty, które wciągną do walki nie tylko walczące już obozy hiszpańskie, ale dwie połowy Europy, poddane wpływom zwalczających się mistyk".

HENRYK SZCZAWIŃSKI.

Przegląd gospodarczy

ROLNICTWO, ba całe nasze społeczeństwo żyje pod wrażeniem ewentualnego braku zboża. Po latach nadmiaru zboża bodaj że rozpoczyna się znowu u nas okres, gdy zboże trzeba będzie sprowadzać z zagranicy. Taka jest bowiem dziwna konstrukcja naszego rynku zbożowego, że mamy kolejno do czynienia albo z nadmiarem zboża i niskimi cenami, albo z brakiem zboża i cenami stosunkowo wyższymi. Uderza więc w rolnictwo albo klęska urodzaju, kiedy rolnicy sprzedają w dużej ilości zboże po cenach bardzo niskich, albo też klęska nieurodzaju, gdy rolnicy nie bardzo co mają sprzedawać, wyższe więc ceny nie przynoszą im pożytku.

Wahania te możliwe są dlatego, że Polska jest na granicy samowystarczalności rolniczej. Przy intensywnej gospodarce rolnej prowadzonej na skutek nieco wyższych cen zboża mamy zwiększenie produkcji przy spadku intensywońści, wywołanej niskimi cenami — spadek tej produkcji. Jednocześnie w okresię dobrej koniunktury mamy zwiększone spożycie zboża, przy złej koniunkturze—zmniejszenie się spożycia. To są istotne przyczyny wahań na rynku zbożowym.

Jakie jest wyjście? Polegać ono może jedynie na zróżniczkowaniu produkcji rolnej tak, by produkcja zbożowa w ramach ogólnej produkcji rolniczej mniejszą odgrywała rolę Wtedy wahania w rozmiarach produkcji rolnej będą mogły być łatwiej kontrolowane, a jednocześnie będą kompensowane dla rolnictwa przez wpływy z innych gałęzi produkcji rolniczej.

Drugą sprawą dziś dla rolnictwa aktualną jest sprawa niepodzielności gospodarstw rolnych. Jest to sprawa dużej dla rolnictwa wagi. Stan bowiem dzisiejszy, gdy de facto rozdrabnianie gospodarstw może się bez przeszkód odbywać, jest bardzo szkodliwy. Z drugiej strony musi wywoływać obawę zbyt sztywne i schematyczne załatwienie tej sprawy. Musimy się liczyć z faktem, że wobec konieczności zachowania wiejskiego charakteru naszej cywilizacji, coraz to więcej ludzi będzie musiało trudnić się rolnictwem, a więc przeciętne gospodarstwo rolne będzie musiało być coraz to mniejsze. Proces ten będzie się mógł rozwijać bez szkody dla całości gospodarstwa spo-

łecznego, o ile będzie stale wzrastała intensywność gospodarki rolnej. Sztywna norma o niepodzielności gospodarstw rolnych zahamuje ten konieczny proces. Potrzebna nam jest ustawa nie o niepodzielności gospodarstw, ale o rzeczywistej kontroli nad obrotem ziemią.

Pogłoski o sprzedaży „Wspólnoty Interesów" w ręce kapitalistów zagranicznych krążą z coraz to większą upoczywością, mimo oficjalnych zaprzeczeń. Niewątpliwe jest, że ze strony pewnych kół kapitalistycznych czynione są właśnie takie starania. Sprawa ta wymaga wzmożonej czujności ze strony opinii publicznej.

Na terenie rzemieślniczym zanotować należy „bunt" przeciwko „dyktaturze" posła Snopczyńskiego. Teren organizacji rzemieślniczych już od wielu lat pozostawia wiele do życzenie co w znacznym stopniu jest wynikiem „zasług" posła Snopczyńskiego. Dotychczas jednak „rządy" posła Snopczyńskiego były znoszone w milczeniu. Obecnie napotkały na opór, co należy z zadowoleniem podkreślić.

Na terenie kupieckim mamy znowu do zanotowania dziwne, chyba tylko doktrynerstwem tłumaczące się postępowanie Rady Spółdzielczej. Czyni ona znowu trudności powstającym kupieckim spółdzielniom zakupu, które w skuteczny sposób walczyć mogą z hurtem żydowskim.

SPROSTOWANIE BŁĘDÓW

W numerze lutowym „Nowego Ładu" na skutek omyłki w druku znalazły się dwa istotne błędy w tekście cytatów, zawartych w rubryce „Nożycami przez zrasę żydowską".

1) na str. 15 w kolumnie lewej w. 9 od dołu po wyrazie „naprawdę" opuszczono „mało".

2) na str. 16 w kolumnie środkowej w. 5 od góry po wyrazie „asymilacji" należy dodać: które przeprowadził w krajach zachodniej Europy, gdzie asymilacja".

Prosimy czytelników o poprawienie tekstu we wskazanych miejscach.

Redakcja.

Nożycami przez prasę żydowską

Konferencje w New Yorku. Z końcem stycznia b. r. zorganizowali Żydzi amerykańscy konferencję w New Yorku, aby — jak za dobrych czasów 1919 r. — rozpętać burzę przeciw Polsce w opinii amerykańskiej. W „Momencie" z dnia 2 lutego pisze o tej konferencji I. Gotlib:

„Godnie i stanowczo, ale spokojnie i rozsądnie delegaci na konferencję i kierownicy amerykańskiego żydowstwa rozpatrywali położenie Żydów w Polsce. Gdybyśmy tam sami byli, kto wie, czy zdołalibyśmy tak opanować nasze zakrwawione, rozgoryczone umysły".

Zaś w „Hajncie" z dnia 31 stycznia pisze A. Hartglas:

„Godne, rzeczowe i rozsądne były wystąpienia na konferencji w New Yorku. Wrogowie żydów, kolporterzy oszczerstw na żydów będą się wstydzić, czytając sprawozdania z konferencji. Ci, którzy szerzą oszczerstwa i krwiożerczość w Polsce, na pewno nie troszczą się tak wiele o prestiż Polski za granicą, jak starali się o to żydowscy delegaci, którzy przyszli skarżyć się, protestować".

Parę małych pytań. Czy Stany Zjeczone są właściwym terenem do skarg i protestów? Czy żydzi amerykańscy są dla Polski kompetentną instancją? I czy wreszcie istnieje międzynarodowa łączność żydostwa?

Nareszcie znawca. Żydzi doszli do wniosku, że na gwałt trzeba przeciwdziałać „oszczerstwom" antysemitów. Znalazł się nareszcie znakomity znawca Talmudu, jakiś „aryjczyk" dr. Zaderecki, który rozjeżdża się po kraju z odczytami ku zachwytowi żydów, a w wolnych od pracy naukowej chwilach udziela wywiadów żargonowej prasie żydowskiej. Czytamy w „Hajncie" z dnia 16 lutego po wywiadzie z dr. Zadereckim takie o nim słowa:

„Nikt się nie dziwi, że ten osobliwy uczony pracuje obecnie bardzo intensywnie i przygotowuje się do wydania monumentalnych dzieł, które mogą wzbogacić wiedzę i — jak to utrzymuje Zaderecki — polską wiedzę. Czy jest to jednak zadaniem jednego człowieka? Czy żydowskie społeczeństwo nie pospieszy z pomocą chrześcijańskiemu uczonemu, skoro to Polak i aryjczyk, a przy tym taki znawca Talmudu, że może wydawać dzieła, będące najlepszą odpowiedzią dla antysemickich fałszerzy i oszczerców?"

Aby jednak ułatwić zadanie „aryjczykowi", trzeba wprzódy zakneblnwać usta prasie żargonowej, która tak często dziś jeszcze o żydowskich problemach i wierzeniach wypowiada się otwarcie. To też autor cytowanego artykułu w „Hajncie" z dn. 16 lutego przestrzega:

„Prawda, że zła wola antysemickich czartów może przekręcić najnie

winniejszą myśl. Często jednak publikuje się u nas rzeczy, które przynoszą tylko szkodę i dostarczają materiału dla antysemitów. Patrzą na żydów tysiące oczów i szukają przez szkło powiększające, zmieniając muchę w słonia. Cały legion dobrze zapłaconych podżegaczy ma za jedyne zadanie wyszukiwać coraz więcej materiału obwiniającego przeciw żydom"

Ostrzeżenie przychodzi za późno, bo zbyt wiele żargonówki już wydrukowały od czasu, kiedy Polacy poczęli je studiować. I zresztą. Czytelnika żydowskiego też informować i nastawiać trzeba, a mało ich umie po hebrajsku. Po to przecież żargonówki wychodzą.

Oni nie chcą mieć kraju. Żydzi najlepiej czują się w rozproszeniu, pasożytując wśród innych narodów. Stwierdza to świeżo w „Hajncie" z dn. 5 lutego dr. M. Klainbaum:

„Kto by się odważył dziś powiedzieć w 40 lat po Herzlu, że żydzi są już w swej postawie wewnętrznej normalnym narodem, ten musiałby skłamać. Nawet żydzi, którzy dyskutują o kraju, to nawet między nimi jest pewna część, której nie trzeba żadnego kraju. Oni są przeciwnikami emigracji i nie pojmują, że to tak samo, jakby byli n. p. przeciwnikami mrozu".

Tak więc i wśród sjonistów i terytorialistów żydowskich panuje niechęć do porzucenia diaspory.

Italia Mussoliniego na indeksie żydowskim. W „Hajncie" z dn. 12 lutego pojawił się artykuł p. t. Mussolini i Leon Blum, przynoszący ciekawe informacje:

„Był nawet czas, że mówiło się między sobą, nawet w kołach radykalnych: można zmienić strategię. Nic się przez to nie zyska, jeżeli się rzuci do jednego garnka włoski faszyzm i niemiecki nazism, jeżeli się postawi na jednej desce Mussoliniego i Hitlera. Faszyzm włoski—mówiło się — jest filozofią społeczną, niesympatyczną, reakcyjną, ale ma w sobie „elementy", które mogą się rozwinąć".

Na te „elementy" liczyli niektórzy żydzi.

„Aleśmy już wtedy mówili do tych fanatyków kompromisu: poczekajcie chwilę, rychło zobaczycie za frakiem Mussoliniego taki sam ogon, jak u każdego Mefistofelesa, jak u każdego, który przeszkadza i zaprzecza, jak u każdego, który idzie przeciw historii. I chcecie wiedzieć, jak wypadnie próba? To będzie ten stary, ale wiecznie nowy antysemityzm. Poczekajcie, a zobaczycie. Pewnego dnia odpowiedział mi pewien socjalista europejski: Patrzcie, co jak co, ale to jest wyłączone. Mussolini może być, czym chce, może robić, co mu podpowie jego fantazja — ale jednym nie może być, jednego nie może uczynić: on nigdy nie będzie antysemitą. To bowiem jest wielką siłą socjalizmu. Kto raz był socjalistą, u tego antysemityzm jest raz na zawsze wykorzeniony, a nie zapominajcie — Mussolini kiedyś był socjalistą".

Mimo tych argumentacyj socjalisty europejskiego zawiodły rachuby żydowskie na faszyzm. Zdecydowano nieubłaganą walkę.

„Mussolini znajduje się obecnie w położeniu Forda. On potrzebuje mieć pieniądze. Udał się do paryskich bankierów. Kim są oni? Są to bracia Lazar, Komandos, Epirusi, Kahar Denkwer (hrabia — ale przedtem Kahar), a nad tem wszystkim— Rotszyld. To są bankowcy, a nie żadni politycy. I większość z nich nie ma absolutnie nic przeciw rządom Mussoliniego. Naodwrót oni go podziwiają i z pewnością chcieliby go poprzeć, jak i rządy Bluma. Ale złoto jest apolityczne. Złoto chce gwarancyj i procentów. A jakież gwarancje może dać Mussolini? Włochy są zgrane; Tripolis nie przynosi im nic, przeciwnie, tylko kosztuje i to kosztuje wielkie sumy. A Abisynia—zanim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje. Zanim Abisynia zacznie „rentować", Włochy zbankrutują".

Tak oto bankierzy żydowscy, choć chcieli poprzeć Mussoliniego, tak jak Bluma, pieniędzy nie dali. A Blum także bankierom odmówił poręczenia za Włochy.

„Ale Leon Blum nie chce i nie może iść drogami Lavala, Flandina albo Poincarego. Przede wszystkim dlatego, że jest socjalistą, a po wtóre że jest realnym politykiem... I jeśli Blum nie powstrzymał francuskich bankierów — takiego wpływu na nich nie ma — to jednak nie zachęcał ich, żeby złoto dali".

Na tle tych machinacyj żydowskich nabiera pełnej jasności przytoczona w przeglądzie polityki wewnętrznej obecnego numeru naszego pisma antywłoska rezolucja, uchwalona na kongresie P.P.S. w Radomiu.

Komuniści a nacjonalizm żydowski. W „Hajncie" z dn 5 lutego wypowiada się na ten temat dr. M. Kleinbaum:

„Dawniej także żydowscy komuniści godzili się na „bezkrajowość". Ale kiedy tylko w Rosji sowieckiej spotkali się oko w oko z żydowską gospodarką, skoro tylko przejęli odpowiedzialność za losy żydowskich mas, musieli się załamać i wyrzec dawnych teoryj i prognoz i wziąć się do budowania kraju dla żydów. Nawet nowa konstytucja Stalina hołduje już zasadniczo żydowskiemu stanowisku".

Tak wygląda w oświetleniu sjonistycznym rzekomy „antysemityzm" Stalina. A IV międzynarodówka Trockiego?

„Z drugiej strony także Lew Trocki — między swymi wyrażeniami, czerpanymi z psychologii, na podstawie ciężkich osobistych rozczarowań w stosunku do własnego dzieła, trawiony myślą o asymilacji — przyznaje się całkowicie do narodowego ujęcia żydostwa; wyraża je zrozumiale dla sjonizmu i stwierdza konieczność żydowskiego terytorialnego skoncentrowania. Nie zgadza się z sjonistami na punkcie wyboru kraju (Arabowie!) i możliwości realizacji (Anglia!), ale nie na punkcie samej idei".

Okazuje się, że przyjacielski stosunek do nacjonalizmu żydowskiego cechuje wszystkie międzynarodówki, niby to z sobą walczące: międzynarodową finansjerę, wolnomularstwo i wszystkie trzy międzynarodówki socjalistyczne (II, III, IV, bo pierwsza już nie istnieje).

TREŚĆ:

Redakcja i Administracja: Al. Jerozolimskie 3a m. 10.
Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN
Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. zł. 4, rocz. 8 zł. Konto P.K.O. — 10666 Druk. P. SZWEDE Warecka 9